

Chicago, miasto wiary

(Dokończenie ze strony 3)

– Chicago jest tematem twojej twórczości od dawna. Dwa najnowsze tomiki wierszy. „Chicago miasto nadziei” i „Chicago miasto wiary”, są poświęcone temu miastu. Teraz czekamy na trzeci – „Chicago miasto miłości”. Powiedz, jak to się stało, że obrałeś Chicago jak miasto swojej twórczości.

– Trudno jest mi powiedzieć, że wybrałem sobie Chicago na miasto mojej twórczości, tak to prostu się stało, tak chciał los. Miasto, które sobie wybrałem na moją amerykańską przygodę, to San Francisco, Kalifornia. W nim mieszkałem, w nim poznawałem Amerykę i Amerykanów. W nim się uczyłem życia i studiowałem, ono było moją tą pierwszą i wymarzoną Ameryką. W nim mieszkałem przez dziewięć lat.

W pewnym momencie, gdy poznałem Czesława Miłosza, który w jednej z naszych rozmów powiedział mi, że amerykańskim poetą nigdy nie będę, zateśkniałem za Polakami i polskością. W San Francisco niewiele było Polaków, uciekałem od polskości i Polaków świadomie, chciałem być jak najszybciej Amerykaninem. Chciałem pisać wiersze po angielsku, nawet chciałem zapomnieć o Polsce. To pan Miłosz uświadomił mi, że zawsze będę Polakiem, i że bym nie szukał wiatru w polu, tylko jak najszybciej powrócił do polskości. To o jednym zapomnę, a drugiego nigdy się nie nauczę.

Zwykły przypadek spowodował, że wybrałem Chicago, stolicę polskich pierogów i kielbasy, jestem już tutaj prawie dwadzieścia lat. I wcale nie żałuję, to cudowne miasto, piękne i przebogate. Czyste i zadbane, spokojne i czekające na emigrantów, można by powiedzieć z otwartymi ramionami. Jeśli człowiek tutaj sobie nie da rady, to gdzie? Chicago to gwarancja pracy, od co najmniej 150 lat. Dlatego tutaj tak dużo jest nas, Polaków.

– Jednak w twoich wierszach nie ma tak wielkiego zachwyty ani Chicago, ani Amerykę. Dlaczego? Jest natomiast dramat rozdartej duszy, bezwzględność kapitalizmu nad ludzkim uczuciem. Bez najmniejszej litości czy sympatii do emigrantów piszesz o ich poniżeniu, wykorzystaniu, poniewierce itd. W wierszu o obrączce ślubnej piszesz wprost:

„Umij sobie ręce – powiedział,
Gdy je wycierała, ściągnął jej z palców pierścionki
I ślubną obrączkę mówiąc sprzedam ją za marne grosze”.

– Ameryka, to nie tylko wielka fabryka, do której przyjeżdża się po pracę. To nie tylko wielka sypialnia, w której śni się „American Dream”, ale także wielkie rozczarowania, tragedie ludzkie i o tym jest też moja poezja, moja twórczość. W życiu bywa i tak, że każda rzecz ma swoją cenę, emigracja też, rozłąka z rodziną, płaczące dzieci, pogrzeby rodziców, w których za trumną nie ma dzieci, bo są za wielką wodą, itd. Piszę o tym, nie jest to mi obce. Zawsze są dwie strony medalu.

– Wiem, że dla ciebie Ameryka to nie tylko rozterki emigranta, ale i przyjemności, to dzięki Ameryce zostałeś honorowym obywatelem swojego miasteczka Pieszycy, na Dolnym Śląsku. Ty na Amerykę nie powinieneś się uskarżać. Ameryka spełnia twoje marzenia, nawet chyba te najsłabsze.

– Dobrze mówisz, tak to dzięki Ameryce wiele rzeczy mogłem lepiej zrozumieć, nauczyć się. To dzięki Ameryce zostałem też honorowym obywatelem Gminy Pieszycy, a nie miasta Pieszycy... – pozwól, że cię poprawię. Od siebie mogę dodać, że pierwszym obywatelem Gminy Pieszycy jest ksiądz kardynał Henryk Gulbinowicz, który 25 maja 1985 roku, decyzją papieża Jana Pawła II, wyniesiony został do godności kardynalskiej. Ja jestem trzecim. Drugim „honorowym” jest żołnierz kampanii wrzesniowej, pan Kazimierz Janeczko, który kilka tygodni temu zmarł w Pieszycach w wieku 94 lat.

– Więc warto było wyjechać z Pieszyc, zostać poetą emigracyjnym, polonijnym, a na końcu polskim. Honorowym Obywatel Gminy Pieszycy i na dodatek Laureatem Polskiego komitetu do spraw UNESCO.

– Zawsze wierzyłem w Amerykę, a mój sen o niej zaczął się realizować dopiero po dwudziestu latach od opuszczenia ojczyzny. Nic za darmo. Swoje musiałem odpokutować. Teraz jest już z górki.

– No, to życzę wiele więcej sukcesów i wszystkiego najlepszego.

– Tobie Małgosiu, też życzę wszystkiego najlepszego, dużo zdrowia i pomyślności dla nas wszystkich Polaków, gdzie by oni nie byli.



Adam Lizakowski

Poeta odwrócony plecami do świata

dla jar

Dzisiaj nikt nie czyni poecie wyrzutów że nie śpiewa swojej poezji jego słowu nie towarzyszy brząkanie na cytarze lub gitarze

dzisiaj poeta czyta swe wiersze czasem recytuje wynalazek papieru i książki uczynił z poezji bełkot większość poetów nawet nie potrafi dobrze przeczytać swój wiersz pracę – pisanie wierszy – poeta wykonuje przeważnie w pozycji siedzącej przy stole i z zamkniętymi ustami

w zamkniętym pokoju plecami odwróconymi do świata pisze wiersze – czasem nazwie je rozmową z bogiem czasem pieśnią czynność pisania wierszy trudno jest nazwać śpiewem a poetę pieśniarzem

dzisiaj nie wiemy który ze współczesnych poetów nawiązał dialog z bogiem lub został z iskry natchniony dostąpił momentu olśnienia wizji tak naglej i ulotnej jak światło błyskawicy żaden z nich nie gra na harfie lub lutni nie śpiewa swych wierszy kiedyś dla poezji i muzyki był jeden bóg: Apollo dawniej poeci i muzycy byli w jednej osobie

dzisiaj nikt nie pisze apollinijskiej poezji raczej dionizyjską.

Kielbasa i pierogi

Pewnym krokiem wszedł do kawiarni na umówione spotkanie ze znajomymi

/nic o jego ojczyźnie nie wiedzieli nawet gdzie ona jest? Gdzieś blisko Rosji chyba?/

Pochodził z kraju o tysiącletniej pięknej historii, gdzie mieszka tradycja całowania kobiet w rękę na dzień dobry i na do widzenia, dumny z siebie i kraju patrzył na nich z politowaniem i wyższością.

Był młody, subtelny, dobrze ułożony rano kształcił się /chciał zostać profesorem literatury swojego kraju/

popołudniami przesiadywał w kawiarniach /tam, gdzie mieszkają ludzki gwar i muzyka/

wieczorem ciężko pracował w brygadzie sprzątającej wielkie sklepy

/tam wysiłek mięśni i pot zamieniał na wino i papierosy, chleb i kawę./

Amerykańskim znajomym opowiadał z dumą o swojej ojczyźnie wspominał sukcesy najpiękniejsze momenty jej historii.

Z jego ust padały niezliczone pochlebstwa opowiadał o niesprawiedliwości, jaka ją spotkała dowodził jej prawości.

Jego słowa płynęły bezszelestnie przez pola i łąki szybowały ponad górami i miastami dźwięk ich mieszał się z tupotem nóg galopem końskich kopyt, warkotem czółgów unosiły się ponad stolikami kawiarnianymi nasykały dymem papierosowym i wonią kawy.

Dla nich nie miało sensu to, o czym mówił jakieś tam niepotrzebne żale fatum ciężące nad jego ojczyzną wygrane bitwy, przegrane wojny.

Widzieli jak bladł i jaki sprawiają mu ból mówiąc:

– Nic o twoim kraju nie wiemy poza tym że słyniecie w świecie z kielbasy i pierogów